

POCZTÓWKA Z WĘGAJT

Do Węgajt prowadzi nieśmiało wijąca się między polami droga. Nic też dziwnego, że autokar - wypełniony po brzegi przybyszami z Niemiec, a także innymi podróżnymi, zmierzającymi na spotkanie z osobliwym teatrem - utknął na szlaku. Dalej poszliśmy pieszo.

Tego sierpniowego wieczoru Teatr Wiejski Węgajty pokazał *Gospodę ku Wiecznemu Pokojowi* i *Historie Vincenza*. Przedstawienia nienowe, a mimo to zespół stale szuka coraz doskonalszych form dla ukształtowanej kiedyś materii teatralnej. Dlatego premiery odbywają się tu z rzadka. W przerwie zwiedzanie wystawy fotografii, obrazującej tegoroczne wyprawy Węgajt. Tradycją zespołu, który nie tylko obmyśla spektakle, ale również dobrze muzykuje, stało się - ubarwione śpiewem - wędrowanie od wsi do wsi. Zdjęcia przypominały wczesną wiosnę, kiedy Węgajty chodziły po alilujce, czyli z pieśniami wielkanocnymi. Utrwalały także nastrój zabaw tanecznych, na których przygrywała kapela Teatru Wiejskiego. Niebawem sama mogłam smakować tę atmosferę. Jeszcze tej samej nocy bawiono się do późna. Akompaniowały na przemian Węgajty i kameralna orkiestra dęta, złożona z Katalończyków, którzy zjechali na zaproszenie gospodarzy. Nawet najbardziej odporne na kuszący urok tańca jednostki podrygiwały, jak tylko potrafiły. Na czas snu schroniliśmy się w - przemienionej na teatr - stodole.

Zniknęły drewniane, surowe ławy, na których do niedawna siedziała jeszcze publiczność, a ich miejsce zajęły polowe łóżka.

Węgajty zdają się odkrywać na nowo - znane, ale raczej mało cenione przez współczesnych - terapeutyczne, lecznicze właściwości muzyki i wszystkiego, co muzyczne. Nie da się opisać, jaki apetyt na taniec mieli mieszkańcy domu starców w pobliskim Jonkowie. Podczas zorganizowanej następnego dnia zabawy ludzie ułomni, niepotrzebni, odrzuceni przez bliskich zapominali o swoim gorzkim losie, łącząc się w taneczne korowody i wirując przy dźwiękach orkiestry. Kiedy zaspokoili pierwszy głód, potrzebowali następnej porcji muzyki, śpiewu i tańca. Wacław Sobaszek - szef zespołu - opowiadał, że kiedyś jeden z pensjonariuszy odrzucił kule i bawił się wraz z innymi, zagłuszając na moment myśli o dręczącym go kalectwie. Węgajty często tu zaglądają, przynosząc zawsze antidotum na starość i samotność. Tym razem wizyta Teatru Węgajty owocowała w dodatkowe atrakcje. Podziwiano akrobacje hiszpańskich szczudlarzy, związanych ze wspomnianą już grupą muzykującą. Wcześniej jaskrawo wystrojeni kulglarze brawurowo przemaszerowali ulicami miasteczka, zabierając ze sobą sporą garstkę gapiów.

O zmierzchu odbyła się w Gotkach - pobliskiej wsi - jeszcze jedna, animowana przez Teatr Wiejski, zabawa. Jednocząca ludzi różnego stanu i wieku. Nazajutrz odjeżdżałam w przeświadczeniu, że Węgajty ogarnia nie tylko pasja tworzenia żywego, "zdrowego" teatru, ale również ciężka na nich niecodzienna misja wędrowania z muzyką.

MALWINA GŁOWACKA